

# Zawód–lokator

Jacek Wąsowicz © 2010.XII, 2011.I

*Gdy poznaliśmy się, była radosna, zajmująca;  
Powiedziałbym, zaangażowana.  
Później – gotowa do przeprowadzki.  
Mnie uprowadziły jej oczy – ją, najwyraźniej, moje pochodzenie.  
Nie żeby były za nie punkty, lecz – bądź co bądź – adres to nie rękawiczki,  
A pochodzenie, to już w ogóle.*

*W tęczowych barwach były jej korale – ja widziałem tylko róż.  
Taka nobilitacja! – rachowałem.  
Takie podnoszące! – myślałem.  
Podnoszące w oczach, i to jej oczach! – marzyłem.  
Wiem – śniłem.*

*Pewnego dnia odebrałem klucze; gospodarz domu z wielką miotłą napomknął coś  
O jej drugim obliczu – Bajdurzył...!  
Skrzyczałem Go w duchu wtedy. Dobrze, że tylko w duchu – myślę teraz.  
Więc wprowadziła się, od stóp do głów: w żółtą szafę, szarą komórkę, czerwone serce.  
Ja tymczasem, karmiąc się nadziejami, zapychałem lodówkę różowym kawiozem.*

*Lecz wszystko ma swój termin ważności:  
Kawior bladł; nie nadążałem z wyjadaniem zapasów – zamówić sprzątanie...?  
I znów przyszedł On, ze swoją miotłą:  
Najpierw delikatnie pukał nią do drzwi rozsądku – wywalilem Go.  
Podszedł do okna na świat z naocznymi dowodami – nie patrzyłem.  
Wreszcie, spróbował przez komorę do serca – tę, niegdyś czerwoną.  
Zatrzasnąłem ze szczękiem, lecz wiem – powiało chłodem.  
Gospodarzu, gdzie Twoje klucze!?*

*Chcę wpuścić Go – Chyba.  
Chcę wpuścić Go! – Na pewno?  
Chyba nie umiem...  
Chcę, lecz chyba nie umiem rozmawiać z administracją budynku.  
Na pewno nie umiem...*